Nr. 30. Kraków, Czwartek 29 Lipca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Hr. Badeni powziął nowy plan załagodzenia sporu czesko-niemieckiego. Sejm czeski ma zostać zwołany na nadzwyczajne posiedzenie we wrześniu i przez ustawę krajową uregulować kwestyę językową. A więc mamy nową fazę usiłowań ugodowych. Wiadomość o tem przyniosły *Narodni Listy*, oficyalny organ młodoczechów. Pismo to robi uwagę, że taki sposób załatwienia sporu językowego odpowiada w zupełności stanowisku młodoczechów, albowiem „reprezentacye krajowe w sprawiedliwy sposób złożone, są powołane do rozwiązania kwestyi językowej“. Wobec tego sejm czeski nie powinien mieć żadnego prawa mięszania się do tej sprawy. Bo czy sprawiedliwym jest skład sejmu, którego ordynacya wyborcza wyklucza od głosowania większość pełnoletnich obywateli. W uregulowaniu kwestyi językowej w Czechach największy mają interes robotnicy, bo większość Czechów zamieszkałych w niemieckiem terytoryum językowem Czech — to ludność robotnicza. A właśnie robotnicy są wykluczeni od udziału w sejmie czeskim. Sejm czeski musiałby wyjść z powszechnego głosowania, jeżeliby miał posiadać kompetencyę do załatwienia kwestyi narodawościowej. Ale tak czeska jak niemiecka burżuazya, mimo że tak zajadle się nawzajem zwalczają, zgodne są ze sobą w strachu przed powszechnem, równem głosowaniem.

Nikczemną pogłoskę puściły w obieg *Głos Narodu* i podobne mu piśmidła burżuazyjne jakoby towarzysz Daszyński pokłócił się z krakowskimi przywódcami partyi socyalno demokratycznej, wystąpił z partyi i złożył mandat poselski. Pogłoska ta została rozpuszczoną w tym celu, by w masach ludu obudzić zaniepokojenie i nieufność. W tej mętnej wodzie zamierzały łajdackie gadziny łowić dla siebie ryby. Pogłoska ta jest nawskróś fałszywym i podłym wymysłem. Już w poprzednim numerze oświadczyliśmy stanowczo, że nie ma na niej ani słowa prawdy. Mimo to — z wyjątkiem *Czasu* — ani jedna z brudnych szmat burżuazyjnych nie odwołała swych bezczelnych wymysłów. Piętnujemy tu publicznie tych korsarźów dziennikarskich, którzy w swej bezsilnej wściekłości chwytają się najpodlejszych środków dla zwalczenia socyalnej-demokracyi.

Tow. Daszyński bawi obecnie dla poratowania zdrowia w Szwajcaryi i ani myśli o złożeniu mandatu lub o wystąpieniu z partyi socyalno-demokratycznej. Ci, którzy majaczą o jakiemś „rozdwojeniu“ w naszej partyi, niech się cieszą do czasu. Przekonają się na własnej skórze, jak niebezpiecznie jest upajać się własnymi wymysłami.

„Dziennik Krakowski“ przestał wychodzić dla braku funduszów. Jest to fakt nader znamienny dla naszych stosunków. *Dziennik Krakowski* był pismem postępowem, demokratycznem i bezwarunkowo najradykalniejszem z burżuazyjnych dzienników galicyjskich. We wielu sprawach, jak n. p. przy wyborach, szedł z nami ręka w rękę, chociaż nieraz nie mogliśmy się z nim zgodzić i ostro krytykowaliśmy jego stanowisko. Jednego nie można mu odmówić: odwagi. Odwagą było już samo jego założenie w naszym kochanym Krakowie, odwagi trzeba było, by cały szereg kwestyj drażliwych dla burżuazyi, tem drażliwszych w naszym „polskim Rzymie“, poruszać tak otwarcie i niedwuznacznie. To też *Dziennik* ściągnął na siebie tylko odium ze wszech stron. Nikogo całkowicie nie zadowalniał, wszystkich sobie narażał.

Nie był on organem żadnego stronnictwa, dlatego był radykalnym, ale z tego samego powodu był częstokroć chwiejnym i niekonsekwentnym; jest to zresztą wadą wszelkiego „radykalizmu“. Nie mając za sobą żadnej partyi, musiał upaść. Tem smutniejszym faktem jest jego upadek, że nastąpił on w chwili, kiedy reakcya i klerykalizm zaczynają u nas głowę podnosić, tem też dotkliwiej da się uczuć ten stracony posterunek. Ale jakkolwiek z *Dziennikiem Krakowskim* upadło najsympatyczniejsze dla nas z burżuazyjnych pism polskich, to jednak musimy przyznać, że upadek jego był koniecznością z góry już do przewidzenia. Właśnie dziś, w dobie odrodzenia klerykalizmu, dziennik o nieokreślonym radykalizmie nie ma racyi bytu, nie może zjednać sobie szerszego grona czytelników. Dziś stronnictwa środkowe tracą coraz bardziej grunt pod nogami, walka się zaostrza, żywioły, które nie mogą znaleść miejsca w szeregach socyalnej demokracyi, przechodzą zwolna do obozu *Głosu Narodu*, który dla nich jest odpowiednią strawą duchową. Dziś walka polityczna toczy się pod dwoma skrajnemi hasłami: reakcya lub socyalizm! Pośredniej drogi nie ma.

Jak z nami postępują. Komitet partyjny chciał ubiegłej niedzieli urządzić w ogrodzie warszawskim (zwanym Metz) zabawę ludową. W ogrodzie tym odbyła się przed dwoma tygodniami zabawa ludowa, urządzona staraniem tegoż komitetu, nadto w zeszłym i bieżącym roku odbył się tamże szereg zabaw, urządzanych przez rozmaite stowarzyszenia robotnicze i inne, jak np. weteranów; w każdą pogodną niedzielę lub święto są tam koncerty i tańce, a nie dawniej jak tydzień temu, odbyło tam zabawę stowarzyszenie stolarzy. Tym jednak razem zakazało starostwo krakowskie odbycia zabawy następującą rezolucyą:

L. 23280. *Do Panów Józefa Kleinbergera i Leona Misiołka*, na ręce pierwszego w Krakowie, Stradom 5.

Załatwiając podanie z 22 bm. oznajmiam Panom, że odmawiam równocześnie upoważnienia Zwierzchności gminnej w Prądniku Czerwonym do wydania Panom pozwolenia na urządzenie w ogrodzie Warszawskim Arona Goldberga koło rogatki miejskiej w Prądniku czerwonym dnia 25 bm. o godz. 2 popołudniu zabawy ludowej z muzyką, tańcami, grami towarzyskiemi oraz do spalenia ogni sztucznych.

Powyższe zarządzenie wydaję wskutek sprzeciwienia się Rady gminnej w Prądniku czerwonym podobnym zabawom ze względów policyjnych.

Przeciw tej rezolucyi wolno wnieść rekurs do Wysok. ck. Namiestnictwa za pośrednictwem c. k. Starostwa w ciągu dni 14 od doręczenia. W Krakowie dn. 23 lipca 1897. Za ck. Radcę Dworu: *Dobrowolski.*

Zakaz ten jest szczytem krętactwa, na jakie się mógł zdobyć osławiony Dobrowolski, specyalista w gwałtach wyborczych, godny kolega Laskowskiego. Najpierw twierdzi Dobrowolski, że on gminie Prądnik Czerwony zakazuje wydać nam pozwolenie na zabawę, a bezpośrednio po tem pisze, że gmina Prądnik Czerwony jemu zakazała to uczynić. Jeżeli jedno jest prawdą, to drugie kłamstwem. Do tego nie zadał sobie Dobrowolski nawet trudu, by upozorować ten zakaz jakimkolwiek paragrafem i bez wszelkiego uzasadnienia zakazuje sobie „ze względów policyjnych“... Cóż to za „względy policyjne“? Jedynym policyjnym względem jest tu chyba tylko policyjna dusza Dobrowolskiego.

Ale trzeba wniknąć po za kulisy tego „urzędowego“ postępowania, aby poznać całe bezprawie tej szykany. Radzie gminnej Prądnika Czerwonego ani się śniło zakazywać zabawy. Dobrowolski sam rozkazał uległemu wójtowi, by sprzeciwił się urządzeniu zabawy w Metzu pod pozorem, że w pobliżu znajduje się cmentarz rakowicki. Naiwny wójt wyznał to restauratorowi z Metzu, dodając przytem: „Możesz pan urządzać muzyki, ile się panu podoba, tylko socyalistom nie pozwolimy zabaw“. A więc tylko zabawy socyalistów obrażają uczucia religijne, — żołnierze i wogóle nie-socyaliści mogą się bawić przy muzyce w pobliżu cmentarza, ile im się podoba. Dla każdego nieuprzedzonego jasnem jest, że w tej całej komedyi nie idzie wcale o chronienie uczuć religijnych, tylko o zwykłą niską szykanę, wymierzoną

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

10) Opowiadanie.

— Która u pana godzina? — zapytał sąsiada.

— Trzy kwadranse na dwunastą... Skończysz pan dziś robotę?

— Zdaje się, że skończę — odparł Gosławski. — Jeszcze trzeba na jaki włos zebrać... a tu mi się tak dwoi w oczach.

— Z gorąca! z gorąca! — mówił sąsiad. Zażył znowu tabaki i poszedł do swej tokarni.

Gosławski zmierzył średnicę toczonego walca, posunął nóż, ścisnął go śrubą i znowu puścił w ruch machinę. Po chwilowym wysiłku uwagi nastąpiła w nim reakcya i począł drzemać stojąc, z oczyma wlepionemi w błyszczącą powierzchnię walca, na którą upadały krople wody.

— Czyś pan do mnie co mówił? — zapytał nagle sąsiada.

Ale sąsiad pochylony nad swoim warsztatem nie słyszał pytania.

Teraz wydawało się Gosławskiemu, że jest u siebie w domu. Żona i dzieci śpią, na komodzie pali się przykręcona lampa, jego łóżko już rozebrane. Oto stół, przy nim krzesło... Znużony chciał usiąść na krześle, więc oparł ciężką rękę na krawędzi stołu...

W tej chwili tokarnia dziwnie zgrzytnęła. Coś w niej pękło, zaczęło się łamać i — straszny jęk ludzki rozległ się po warsztacie.

Prawa ręka Gosławskiego dostała się między tryby, które zajęły mu naprzód palce, potem dłoń, potem kość łokciową. Krew trysnęła. Nieszczęśliwy oprzytomniał, jęknął, szarpnął się i — padł obok tokarni. Przez mgnienie oka wisiał jak przykuty do machiny, ale zmiażdżone kości i poszarpane muskuły nie mogły utrzymać ciężaru, przerwały się i Gosławski runął na ziemię.

Wszystko to stało się w ciągu kilkunastu sekund.

— Wstrzymać maszynę! — krzyknął sąsiad Gosławskiego.

Ślusarze, tokarze, kowale — porzucili robotę i zbiegli się do rannego. Maszynę wstrzymano. Jeden z robotników wylał na Gosławskiego konewkę wody. Jakiś młody człowiek, zobaczywszy fontannę krwi tryskającą na tokarnię, na podłogę i na obecnych, dostał spazmów; kilku wybiegło z warsztatu, niewiadomo po co.

— Doktora!... — zawołał zmienionym głosem ranny.

— Bierzcie konie! biegnijcie do miasteczka! — krzyczeli robotnicy, jak nieprzytomni.

— Krew! krew! — jęczał ranny.

Obecni nie wiedzieli czego chciał.

— Na miłość Boską zatamujcie krew! Zwiążcie rękę!

Ale nikt się nie ruszył. Jedni nie wiedzieli, jak związać rękę, drudzy osłupieli.

— Oto fabryka! — krzyknął sąsiad Gosławskiego. — Ani doktora, ani felczera. Gdzie Szmit? biegnijcie po Szmita!

Kilku ruszyło się po Szmita, owego robotnika, który miał zastępować felczera. Tymczasem stary kowal, przytomniejszy widać od innych, ukląkł przy rannym i ścisnął mu palcami rękę powyżej łokcia. Krew poczęła spływać wolniej. Rana była straszna. Zamiast dłoni zostały tylko dwa palce: wskazujący i wielki.

Reszta ręki prawie do łokcia była poszarpana i jakby usiekana z zakrwawionemi szmatami koszuli.

Ledwie w kwadrans zjawił się Szmit, przerażony niemniej od innych. Obwiązał on zmiażdżoną rękę mnóstwem gałganów, które natychmiast przesiąkły krwią, i kazał zanieść rannego do domu.

Koledzy położyli go na warsztatowych noszach; dwu niosło go, dwu podtrzymywało mu głowę; reszta otoczyła ich — i tak szli gromadą.

W kantorze nie było nikogo, w pałacyku Adlera nie świeciło się. Psy, zwietrzywszy krew, zaczęły wyć. Nocny stróż zdjął czapkę i patrzył wybladły na orszak posuwający się zwolna po gościńcu, oświeconym blaskami księżyca.

W otwartem oknie robotniczego domu ukazał się człowiek ubrany w bieliznę i zapytał:

przeciwko naszej partyi. Ale Dobrowolski sparzy się jeszcze niejeden raz na nas, a jego szykany wyjdą nam na zdrowie.

Proces kroackich socyalistów, który się w ubiegłym tygodniu rozegrał w Mitrowicy, będzie zajmował jednę z najczarniejszych kart w historyi prześladowania ruchu robotniczego. Prześladowanie kroackich socyalistów jest szczytem gwałtów, jakich się systematycznie dopuszcza „liberalny“ rząd węgierski na socyalnej demokracyi. W Kroacyi pod rządami bana Khuen-Hedervary'ego dla socyalistów konstytucya nie istnieje. Istny ten basza rozwiązał brutalnie wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne, zarządził masowe aresztowania, słowem dopuścił się najbardziej nieludzkich nadużyć za to, że socyalna demokracya ośmieliła się wziąć udział w wyborach i stawiać własnych kandydatów. Ostatnim aktem jego zemsty miał być proces mitrowicki. Jakież zbrodnie zarzucał akt oskarżenia postawionym przed sąd robotnikom i chłopom? Urządzali zgromadzenia, należeli do stowarzyszeń, — ma się rozumieć przed rozwiązaniem tychże, — domagali się skrócenia czasu pracy i podwyższenia płac, czytywali cenzuralne pismo partyjne *Sloboda*, wychodzące w Zagrzebiu, a co najważniejsza, stawiali własnych kandydatów przy wyborach, — oto według aktu oskarżenia szereg ich zbrodni; żadnych innych występków nietylko, że im nie udowodniono, ale nawet im nie zarzucano. Oskarżono ich za to tylko, że ośmielili się być socyalistami. Za to ich aresztowano, kolbowano i sądzono.

Cały sąd był tylko komedyą. Khuen-Hedervary zniósł w Kroacyi niezależność sędziów i zrobił sobie z nich służalcze narzędzia. Oskarżeni śmiało przyznali się do tego, co im zarzucano, ale jednozgodnie wykazali, że to wszystko razem nie stanowi przecież żadnej winy i jest dozwolone ustawami. Mimo to skazał rząd wszystkich, niektórych na kilkomiesięczne więzienie. W całym cywilizowanym świecie robi się to samo, za co w Mitrowicy socyaldemokratów skazano, pod okiem władz, pod ochroną ustaw. Wyrok mitrowicki jest zbrodnią prawną, dokonaną w celu zastraszenia chłopów walczących o poprawienie swojego rozpaczliwego położenia. Gospodarka Khuen-Hedervary'ego przynosi hańbę monarchii Austryacko-węgierskiej, która przecież chce uchodzić za cywilizowane, europejskie państwo konstytucyjne.

Ale odwaga i świadomość, stanowczość, z jaką oskarżeni mitrowiccy wyjawiali swe przekonania przed sądem, wskazują wyraźnie, że gwałty rządu nie zgniotą ruchu socyalistycznego, lecz owszem swą brutalnością rozpalą tylko tem bardziej walkę klasową.

Sejm pruski odrzucił 209 głosami przeciwko 205, tj. większością czterech głosów, reformę ustawy o stowarzyszeniach skierowaną przeciwko socyalistom, którą rząd starał się przeprzeć wszelkiemi siłami. Ograniczała ona swobodę stowarzyszeń i zgromadzeń i miała stanowić pierwszy krok w tej walce, jaką na śmierć i życie wypowiedział cesarz Wilhelm II. socyalnej demokracyi. Ale taka ustawa kagańcowa mogła się stać równie niebezpieczną dla burżuazyjnych stronnictw postępowych, zwłaszcza zaś dla Polaków z zaboru pruskiego, którzy ciężką muszą staczać walkę o swe prawa narodowe. Dlatego też za przedłożeniem rządowem głosowali konserwatyści, przeciwko zaś stronnictwa liberalne oraz zazwyczaj tak uległe Koło polskie. W ten sposób został odparty zamach rządu na prawa konstytucyjne.

Cała prasa polska z radością przyjęła odrzucenie tej ustawy. Nawet *Czas* pozwolił sobie przy tej okazyi na artykuł wstępny, wymierzony przeciwko ograniczaniu wolności słowa. Zaiste, ciekawy to widok: *Czas*, który tu w Galicyi woła przy sposobności lada zgromadzenia: *Polizei!* — ten sam *Czas* broni wolności stowarzyszeń i zgromadzeń... w Prusiech; ten *Czas*, który galicyjskich socyalistów zawsze nazywa kosmopolitami, wrogami narodowości i ojczyzny, oburza się na Wilhelma II. za to, że ten ośmielił się socyalistów... niemieckich nazwać „drabami bez ojczyzny“ (*vaterlandslose Gesellen*). Na taki... zagraniczny liberalizm można sobie pozwolić, bo to przecież nic nie kosztuje...

Troskliwość rządu austryackiego o mieszkania robotnicze miała znowu sposobność okazać się w całej pełni. W Brukseli odbył się w zeszłym tygooniu międzynarodowy kongres, poświęcony kwestyi tanich mieszkań dla robotników. Kongres ten nie był urządzony przez socyalistów lub robotników, lecz przez rządy państw europejskich, a przewodniczył na nim były belgijski prezes ministrów Bernaert. Na tym kongresie oświadczył delegat rządu austryackiego, radca sekcyjny ministerstwa spraw wewnętrznych, baron Schwarzenau, że załatwienie kwestyi mieszkań robotniczych należy pozostawić inicyatywie prywatnej przedsiębiorców, zapewniał jednakowoż na zakończenie, że rząd austryacki żywi „szczególne zainteresowanie się“ tą sprawą. To „szczególne zainteresowanie się“ naszego rządu kwestyą tanich mieszkań jest chyba tajemnicą urzędową... Może objawia się ono w pozostawieniu jej „inicyatywie prywatnej przedsiębiorców“. Nędza mieszkaniowa naszego proletaryatu przypomina wprost stosunki dzikich murzynów z środkowej Afryki. Kogóż nie poruszyły do głębi opisy chlewów, w jakich pracodawcy każą mieszkać np. ceglarzom, piekarzom, stróżom kamienicznym itd. I na łaskę tych wyzyskiwaczy chce rząd austryacki zdać kwestyę mieszkaniową! Tak wygląda troskliwość rządu o dolę ludu pracującego.

W Bułgaryi toczy się obecnie proces, który rzuca ogromnie ciekawe światło na stosunki, panujące w tem państewku. Przed sądem staje nikczemny łotr, Boiczew, oskarżony o zamordowanie swojej kochanki, śpiewaczki Simon. Ten Boiczew, syn zwyczajnego rozbójnika, jest ulubieńcem ks. bułgarskiego Ferdynanda i dostojnej księżnej. Księciu dostarczał różnorodne przedmioty rozkoszy ziemskiej; księżnej, — stosunek jego do księżnej jest trochę niejasny... Już po aresztowaniu pisywał bardzo poufałe listy do księżnej, żądając protekcyi, interwencyi etc. — Dalej stoi przed kratkami sądowemi dyrektor policyi Novelicz, za to, że pomagał Boiczewowi do wykonania swego ohydnego morderstwa. Nowelicz był niegdyś zwyczajnym rabusiem; teraz jest — dyrektorem policyi. Przed sądem tłumaczy się w ten sposób, że myślał, iż zabójstwo to było — z rozkazu księcia....

Albo to małżeństwo Kanazierskich; mąż karany niegdyś za morderstwo, obecnie dygnitarz policyjny, żona zwykła kokotka. Małżeństwo to złożyło fałszywą przysięgę, że Boiczew był w dniu wykonania morderstwa u nich „na wizycie“. Trybunał sądowy prowadzi zaś rozprawę niesłychanie stronniczo, gdyż na „wyższy rozkaz“ idzie o to, by Boiczewa oczyszczać i ochraniać.

Ciekawe państewko, ta Bułgarya, ze swym księciem, dworzanami, dyrektorami policyi, sędziami etc. Nieokrzesana barbarzyńska dzicz, wypolerowana tylko na zewnątrz „kulturą europejską“, banda zbójów i łotrów rządzi krajem i gnębi ludność.

Dzieje się to zresztą nietylko w Bułgaryi...

O gimnazyum cieszyńskie.

W Cieszynie odbędzie się w niedzielę dnia 1 sierpnia wiec ludowy, jako demonstracya narodu polskiego przeciwko odmówieniu polskiemu gimnazyum w Cieszynie prawa publiczności przez rząd hr. Badeniego. Socyalna demokracya domaga się w swym programie szkół dla wszystkich narodowości, ile ich tylko potrzebują i uważa za obowiązek państwa dostarczanie ludowi oświaty. Dlatego polscy socyaliści od samego początku byli tego zdania, że śląscy Polacy, którzy przecież taksamo jak Niemcy ponoszą ciężary państwowe i płacą rządowi podatki, mają prawo nie tylko do jednego rządowego gimnazyum polskiego, ale do tylu, ile tylko zapotrzebują. Potępialiśmy posłów polskich, że się w parlamencie energicznie gimnazyum polskiego dla Śląska nie domagali, byle tylko, broń Boże, rządowi nie robić opozycyi, — potępialiśmy rezygnacyę przywódców ruchu narodowego na Śląsku, z jaką ci poddali się istniejącemu stanowi rzeczy i zamiast walką polityczną uzyskać słuszne swe żądania, spuszczali się na jałmużny prywatne. Taką rezygnacyę z praw obywatelskich, takie dobrowolne zwalnianie rządu z jego obowiązków wobec ludu uważaliśmy za karygodne. Potępialiśmy dalej spuszczanie się na protekcyę „ministrów-rodaków“, bo protekcya jest niegodną obywateli drogą do uzyskiwania swych słusznych praw i najmniej skuteczną. Dopiero gorzkie doświadczenia zapędziły nasze burżuazyjne stronnictwa na to stanowisko, któreśmy odrazu i zasadniczo w tej sprawie zajęli. Dopiero teraz po odmowie rządu obrały one drogę politycznej walki o gimnazyum cieszyńskie i pierwszym etapem na tej drodze ma być wiec cieszyński.

Robotnicy, konsekwentnie stojąc na swem stanowisku, wezmą udział w tej walce i pokażą burżuazyi, jak się walczy o swe prawa. Na wiecu cieszyńskim dnia 1-go sierpnia stawią się robotnicy, jako pierwsi, którzy protestowali po męsku przeciwko deptaniu praw polskiego ludu na Śląsku.

Burżuazya nasza stanęła tedy, jak powiedzieliśmy, przed koniecznością walki politycznej o gimnazyum cieszyńskie. Ale filister galicyjski, pogrążony dotąd w błogiej nirwanie politycznej i hipnotyzowany nieustannie przez idyotyczną prasę galicyjską, stanął nagle jak żak szkolny wobec zadania, do którego się nawet zabrać nie umie. Okazało się w jaskrawem świetle niedołęstwo i ignorancya naszych „wielkich“, którzy nie mają ani wyobrażenia o politycznem abecedle.

W Krakowie zawiązał się mianowicie pod przewodnictwem prezydenta miasta „komitet obywatelski“, który przed wiecem cieszyńskim miał urządzić w Krakowie podobne zgromadzenie demonstracyjne. W komitecie tym za-

---

— Hej! a co tam?

— Gosławskiemu urwało rękę! — odpowiedziano z gromady.

Chory cicho jęczał.

Z daleka na gościńcu rozległ się turkot i kłus. Ujrzano parę siwych koni, stangreta w liberyi na koźle, a w głębi powozu — rozwalonego Ferdynanda Adlera, który z pijatyki wracał do domu.

— Na bok! — krzyknął stangret na gromadę.

— To ty zjedź na bok, bo my niesiemy rannego.

Smutny orszak zrównał się z powozem. Młody Adler ocknął się z drzemki, wychylił się z powozu i zapytał:

— A to co?

— Gosławskiemu urwało rękę.

— Czy temu, co ma ładną żonę?

Chwila milczenia.

— Widzisz, jaki mądry! — mruknął ktoś.

Ferdynand oprzytomniał i, zmieniając ton mowy, zapytał:

— Doktor opatrzył go?

— Doktora niema przecież w fabryce.

— Ach prawda!... A felczer?

— I felczera niema!

— Aha! To trzeba posłać konie do miasteczka.

— Jušci że trzeba! — odpowiedział ktoś. — Może wielmożny pan zaraz z miejsca każe zawrócić?

— Moje konie są zmęczone — odparł Ferdynand — ale wyślę inne.

Powozik ruszył.

— Podły! — rzekł jeden z robotników. — Jak my zmęczymy się przy robocie, to nas nie zmienia, ale o konie to dba!

— Bo konia trzeba kupić, a ludzie są darmo — wtrącił inny.

Gromada doszła do domu, w którym mieszkał Gosławski. W oknie paliła jeszcze lampa. Jeden z robotników ostrożnie zapukał.

— Kto tam?

— Niech pani Gosławska otworzy!

Po chwili we drzwiach ukazała się do połowy rozebrana kobieta.

— Co to jest? — zapytała, patrząc na gromadę, przerażona.

— Mąż pani trochę skaleczył się i przynieśliśmy go.

Gosławska ppbiegła do noszów.

— Jezu mój! — krzyknęła. — Co tobie, Kaziu?

— Nie budź dzieci — szepnął mąż.

— Matko miłosierna! krew!... Tyle krwi!

— Cicho! cicho! — szeptał ranny. — Rękę mi urwało, ale to nic. Poszlijcie po doktora.

Kobieta zaczęła łkać, trząść się. Dwaj robotnicy wzięli ją pod rękę i wprowadzili do pokoju. Inni wnieśli rannego, który siniał z bólu i gryzł wargi, lecz obawiał się jęknąć, aby nie obudzić dzieci.

Zrana doniesiono Adlerowi o wypadku. Wysłuchał pogrążony w zamyśleniu i spytał:

— A doktór był?

— Posłano do miasta w nocy, ale i doktor i felczer rozjechali się do chorych.

— Trzeba sprowadzić innego. Trzeba także ale wysłać depeszę do Warszawy po ślusarza na miejsce Gosławskiego.

Około godziny dziesiątej poszedł do warsztatu obejrzeć tokarnię, która zepsuła się.

Przy nieszczęsnej machinie stąpił niechcący w kałużę krwi i drgnął, ale wnet zapanował nad sobą. Uważnie przypatrzył się zębatym kołom, na których widać było zsiadłą krew, ciało ludzkie, parę kawałków płótna z koszuli i parę szczerb.

— Czy mamy jeszcze takie same kółko? zapytał mechanika.

— Tak! — szepnął blady Niemiec, którego widok przyprawiał o młości.

— A doktor jest?

— Jeszcze nie ma.

Adler syknął, nieobecność lekarza robiła na nim przykre wrażenie.

Około południa dano znać fabrykantowi, że doktor przyjechał. Stary szybko wyszedł z domu. Przechodząc koło drzwi Ferdynanda, który po pijatyce jeszcze spał, zapukał w nie kijem; ale syn nie odezwał się.

Przed mieszkaniem Gosławskiego stało dużo robotników. W kościele mało kto był. Wszyscy pragnęli dowiedzieć się o losie rannego i usłyszeć szczegóły wypadku. Gosławską i dzieci wzięła do siebie sąsiadku.

Tłum szemrał, ale gdy zobaczono Adlera umilkły rozmowy. Tylko najbojaźliwsi witali

siadają redaktorowie dzienników, przywódcy stronnictw, adwokaci, ojcowie miasta. I ludzie ci nie mieli nawet pojęcia, co to jest polityczna demonstracya. Długo bowiem debatowali dopiero nad tem, czy urządzić zgromadzenie publiczne, czy poufne! No, chcielibyśmy raz w życiu widzieć demonstracyę poufną za zaproszeniami... Minie nas atoli tym razem ta przyjemność, bo ostatecznie po długich naradach komitet zgodził się na zgromadzenie publiczne.

Panami tymi kierowała obawa, że socyaliści przyjdą na zgromadzenie, jeśli będzie publiczne i zaleją po prostu tych niedołęgów. W końcu zważywszy, że przecie socyaliści także chcą polskiego gimnazyum w Cieszynie, polecili z rezygnacyą duchą Bogu i postanowili zdać się na łaskę i niełaskę socyalistów.

Ale wyłoniła się kwestya — powstrzymajcie się od śmiechu, towarzysze — czy urządzić zgromadzenie, czy wiec... Zapewniamy, że całkiem seryo nad tem debatowano blisko godzinę. Redaktor *Głosu Narodu* Ehrenberg, profesor Prysak, prezes politycznego stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalnego, i inni politycy tej miary zaciekle i z wielką pewnością siebie dowodzili jedni potrzeby wiecu, drudzy zgromadzenia... I czyż można się powstrzymać od śmiechu na widok tych doktorów, prawników, redaktorów dzienników, udzielających codziennie rad i wskazówek mocarstwom, rozstrzygających codziennie losy Europy, a nawet obu półkul, tych prezesów politycznych stowarzyszeń, tych... polityków, nie mających wyobrażenia o naszej ustawie o zgromadzeniach, którą prawie każdy robotnik (częstokroć analfabeta) zna na pamięć... Możemy im polecić wydaną naszym nakładem ustawę o zgromadzeniach z objaśnieniami i pouczeniem, jak się zwołuje zgromadzenia; egzemplarz kosztuje tylko 4 ct...

Pomijamy już to, że ci ludzie nie wiedzieli nawet, że na publicznem zgromadzeniu nie wolno wybierać żadnej deputacyi, ale ci luminarze, „co przed narodem niosą oświaty kaganiec", nie wiedzieli nawet, że o zgromadzeniu należy policyę zawiadomić na 3 dni, t. j. 72 godzin przedtem! Wnieśli zawiadomienie o zgromadzeniu mającem się odbyć dzisiaj zapóźno, wskutek czego zostało zakazane.

Nie dość na tem. Ci politycy dają policyi robić ze sobą, co się jej żywnie podoba, stojąc bezradnie wobec jej szykan. To też nadkomisarz Jüttner ujeżdża sobie na tych impotentach tak, jak to usiłował pozwalać sobie na robotnikach w początkach ruchu socyalistycznego. Z nami jednak trudna rada, bo myśmy go odrazu oswoili; używa sobie więc przynajmniej teraz na tych niedołęgach. Zażądał od nich, żeby mu z góry powiedzieli, jaki będzie przebieg wiecu, oraz treść przemówień, a oni uczynili zadość jego żądaniu! Wtedy p. Jüttner w rozkazującym tonie oświadczył im, że nie pozwala na ostre przemówienia pod groźbą rozwiązania zgromadzenia, że nie wolno powziąć na zgromadzeniu uchwał zobowiązujących posłów i tym podobne nonsensy. A oni słuchali z pokornemi minami, wierząc mu święcie i nie domyślając się nawet, że to wszystko jest bezprawne...

Oto ludzie, którzy robotnikom zarzucają niedojrzałość polityczną, a sobie przywłaszczają prawo kierowania opinia, polityką i publicznemi sprawami! Każdy robotnik-socyalista ma stokroć więcej wyrobienia politycznego od nich wszystkich razem.

Więc ten obywatelski w Krakowie odbędzie się tedy **jutro w piątek o godzinie 7-ej wieczorem** w sali rady miejskiej. Wzywamy was więc, Towarzysze, byście się na tem zgromadzeniu punktualnie zjawili w jak największej liczbie, aby demonstracya ta za gimnazyum polskiem w Cieszynie wypadła godnie i imponująco!

Z zaboru rosyjskiego.

Historya socyalizmu polskiego pod zaborem rosyjskim, to prawdziwe dzieje bohaterów i męczenników. Dziś w rosyjskim zaborze tylko proletaryat stoi na posterunku w walce o wolność, to też setki socyalistów zapełniają rosyjskie więzienia. Tylko proletaryat ma odwagę ponosić takie ofiary i mimo nich dalej niezmordowanie i wytrwale walczyć z carskim despotyzmem.

Ostatni numer *Przedświtu* przynosi wiązankę szczegółów o t. zw. „sprawie łódzkiej". Mamy tu do czynienia z całym szeregiem owych klasycznych politycznych procesów, jakie w Rosyi są na porządku dziennym. A więc czynni tu są prowokatorzy, żandarmi, ludzie-zwierzęta, wyrafinowane okrucieństwo, brutalne poczucie wszechwładzy, szereg męczenników-bohaterów.

W grudniu 1893 r. niejaki A. Graliński zwraca się do 4 robotników z propozycyą hektografowania na nadchodzące święta kolendy robotniczej, a gdy już wszystko było przygotowane, denuncyuje ich.

W kwietniu 1894 r. z powodu tegoż samego Gralińskiego aresztowano 2, ci pociągają za sobą wielu innych. W lipcu znowu Wolniakiewicz denuncyuje swego stryja i troje innych, między nimi jedną kobietę, ci pociągają cały szereg, żandarmi przychodzą z tak dobremi informacyami, że odrazu zaczynają odrywać podłogę, gdzie była skrytka.

Następnie Basiński z powodu osobistej urazy do spółki z Habigiem denuncyuje 12-tu Pociąga to za sobą szereg śledztw, prawadzi je Hochfeld stosując swój system „badania". Oto jak ten system wygląda: Czokalskiego 3 dni trzyma o głodzie, Hemera 9 dni trzyma pod schodami, ponieważ w areszcie nie było miejsca, Wolniakiewiczowi wylicza 18 policzków, celuje do niego z rewolweru, grozi mu wyciągniętą szablą, wreszcie szarpie za wąsy, pluje. Nowaka trzyma 6 dni bez jadła, zadaje mu 15 razów kułakiem w twarz tak, że przez tydzień nie mógł jeść; innych zmusza do składania przysięgi, proponuje prowokatorstwo, kusi wyłożonemi pieniądzmi na stół, gdy to nie skutkuje, zakłada stryczek na szyję (Łacwigowej). — Co ciekawsze, Hochfeld uważa się za stronę pokrzywdzoną. Na pytanie Hemera, dlaczego go bije, odpowiada: „Ja bić muszę, bo jestem naczelnik poszkodowany". Wobec tego rodzaju „systemu" cóż dziwnego, że 2 Ciołkowie umarli, do czego przyczynił się pobicie, Grzegorczyk Ludwik powiesił się na drzwiach więziennych; doktor oczywiście stwierdza tylko nagłą śmierć i nic więcej.

W więzieniu śledczem 7 aresztowanych w 1893 przesiedziało 5 lat i 6 miesięcy, wyrok przyniosły 5 lat wschod. Syberyi, 8 m. Krestu, 13 lat Archang. gubern., 3 miesiące więzienia. 42 aresztowanych w 1895 r. 30 lat 4 miesiące w więzieniu śledczem, skazani na 43 lat wchod. Syberyi, 31 lat przymusowego pobytu w głębi Rosyi, 2 lata 4 mies. więzienia. 9 aresztowanych w 1895 r. 7 m. w więzieniu śledczem, skazani na 9 lat Rosyi, 3 m. więzienia. Wszyscy oskarżeni w tej sprawie to sami robotnicy.

Tak przedstawia się sprawa łódzka.

A zaraz obok znajdujemy w *Przedświcie* wynik sprawy zamachu na pałac fabrykanta Kunitzera, w której 11 oskarżonych robotników przesiedziało po 2 lub 3 lata w śledztwie, a na mocy wyroku otrzymało 23 lat wschodniej Syberyi, 4 lata Archangielskiej gubernii, 28 lat katorgi, a nadto jeden został skazany na dożywotnią katorgę, drugi na dożywotnie osiedlenie.

Oto ofiary, jakiemi towarzysze nasi pod knutem moskiewskim okupują bohaterskie swe wysiłki.

Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich.

Trzeci zjazd Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich został rozpoczęty sprawozdaniem Centralizacyi z działalności w r. 1896.

Pod względem liczebnym Związek już w roku 1895 doszedł prawie do maximum, możliwego przy obecnym składzie emigracyi naszej i przy obecnie wymaganych od członków kwalifikacyach. Dalszy rozrost Związku odbywać się może tylko bardzo powoli i musi polegać przedewszystkiem na obejmowaniu sieciami organizacyi nowych miejscowości. W r. 1896 przybyły 2 miejscowości i na początku r. b. Związek liczył członków i sekcye w 12 miastach. Jednocześnie z tem do Związku naszego, działającego w Europie, przystąpił Związek Oddziałów Polskich Soc. Par. Rob. Stanów Zjed. Pótn. Am. oraz założona została z ramienia naszego „Żydowska Poczta socyalistyczna z Ameryki do Polski".

Od 1 stycznia do 31 grudnia 1896 r. Centralizacya otrzymała listów 1.320, wysłała listów 1.244.

Wybitne momenty z życia Związku w roku ubiegłem, to 10-ta rocznica „Proletaryatu", podróż agitacyjna emisaryusza Z. Z. S. P. tow. K. Dolskiego do Ameryki i międzynarodowy kongres londyński.

Rezultatem podróży tow. K. Dolskiego było, oprócz zacieśnienia węzłów organizacyjnych między Z. Z. S. P. a towarzyszami amerykańskimi, ożywienie ruchu soc. wśród Polaków w samych St. Zjedn. Zaś 10-ta rocznica „Proletaryatu" i kongres międzynarodowy dały Związkowi Zagr. Soc. P. sposobność do wywołania wspólnej akcyi organizacyj naszych ze wszystkich 3 zaborów, wzmacniając ich solidarność i w ten sposób mnożąc siły każdej z nich.

Ku temu też celowi zmierzała wydana przez Związek w r. ub. z polecenia organizacyj krajowych „Pamiątka majowa".

W r. ubiegłym Związek wydawał w dalszym ciągu Przedświt (1.000 egz.) i Buletyn (1.000 egz.). Oprócz tego Związek wydał własnym nakładem 1) 2-e wydanie M. Schippla „Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli soc." (3.000 egz.); 2) List ks. Ściegiennego (1.000 egz., ale zarazem zostały zrobione klisze stereotypowe tegoż wydawnictwa); 3) Odezwę do robotników polskich w Ameryce p. t.: „O co walczą robotnicy w starym kraju?" (4.000 egz.); 4) Sprawozdanie na kongres londyński (w języku niemieckim 1.000 egz.); 5) Odezwa delegacyi polskiej na kongres londyński (10.000 egz.).

Na rzecz Z. Z. S. P. sprzedawaliśmy wydane nakładem prywatnym: broszurę „Vie des étudiants Polonais" oraz fotografię „Russes et Pologne". Wreszcie „Żydowska poczta socyalistyczna z Ameryki do Polski" destarczyła nam 3.000 żydowskiej broszury agitacyjnej „Raj ziemski".

Związek wykonał w r. ub. następujące wydawnictwa: a) na polecenie P. P. S. pod zab. rosyjskim: 1) odezwy majowe polsko-niemiecką i polsko-żydowską, 2) Broszura majowa (3.000 egz.), 3) Sprawa górnicza (4.000 egz.), 4) Ojciec Szymon 4-te wydanie poprawne (5.000 egz.); b) dla P. P. S. pod zab. pruskim 1) Specyalna „Pamiątka majowa" (2.000 egz.), 2) „Sprawa górnicza" (1.000 egz.).

Z uchwał zjazdu zaznaczyć możemy przedewszystkiem zupełne zniesienie komisyi redakcyjnej i ustanowienie nowego urzędu zastępcy redaktora *Przedświtu*.

---

się z nim, inni odwracali się, a śmielsi patrzyli na niego, nie uchylając czapek.

Fabrykanta coś tknęło.

— Czego oni chcą ode mnie? — pomyślał.

Zaczepił jednego z robotników Niemców i spytał jak się chory ma?

— Niewiadomo — odparł zapytany pochmurnie. — Podobno mu odjęli całą rękę.

Adler posłał po doktora, aby wyszedł do niego.

— No jak tam? — zapytał fabykant.

— Umiera! — odpowiedział lekarz.

Adler zatoczył się i rzekł podniesionym głosem.

— To nie może być! Ludzie przecież tracą obie ręce, nawet obie nogi a jednak nie umierają.

— Opatrunek jest zły, krew uszła. Przytem chory jest przepracowany.

Odpowiedź ta rozeszła się prędko między stojącymi przy domu. Tłum znowu począł szemrać.

— Ja ale dobrze panu zapłacę! — rzekł Adler. — Niech pan tylko jego pilnuje starannie. To nie może być, ażeby mężczyzna z takiego skaleczenia umierał!

W tej chwili chory odezwał się. Lekarz pobiegł do mieszkania, a fabrykant zwrócił się z powrotem ku domowi.

— Gdyby doktór był przy fabryce, nie stałoby się nieszczęście! — zawołał ktoś z tłumu.

— Nam wszystkim zejdzie na taki koniec, jeżeli będą nas trzymali w warsztatach do północka! — krzyknął drugi.

Tu i ówdzie poczęto kląć i grozić. Ale olbrzymi tkacz włożył ręce do kieszeni i z podniesioną głową szedł przez największy tłum. Tylko czy miał przymknięte i szyja mu zbladła. Zdawał się nie słyszeć tego, co mówią dalsi, a bliżsi rozstępowali się przed nim, instynktownie odgadując, że człowiek ten nie lęka się ani klątw, ani pogróżek, ani otwartej napaści.

Nad wieczorem Gosławski, którego nie odstępował doktor, wezwał żonę; weszła na palcach, chwiejąc się i powstrzymując łzy, które jej wzrok zasłaniały.

Ranny leżał dziwnie wynędzniały, z osłupiałemi oczyma. Przy zmroku zdawało się, że twarz jego ma barwę ziemi.

— Gdzie jesteś Magdziu? — spytał niewyraźnie, a potem mówił z długiemi przerwami:

— Już nic z naszego warsztatu! Niema ręki! Za nią i ja pójdę, bo po cobym miał darmo chleb żądać?

Żona zapłakała.

— Czy jesteś tu Magdziu?... Pamiętaj o dzieciach. Pieniądze są w tej szufladce wiesz... Na mój pogrzeb... Tyle much lata mi przed oczami... Tak piszczy...

Zaczął niespokojnie poruszać się i chrapać jak człowiek, który twardo zasypia. Doktor dał znak ręką i ktoś gwałtem wyprowadził Gosławską do mieszkania sąsiadów.

W kilka minut wszedł tam lekarz. Biedna kobieta spojrzała mu w oczy i z płaczem uklękła na ziemi.

— O panie! dlaczego pan wyszedł od niego?... Czy z nim tak źle? Czy może...

— Bóg panią pocieszy — rzekł doktor. Otoczyły ją kobiety i starały się uspokoić.

— Nie płaczcie, pani Gosławska. Bóg dał, Bóg wziął!... Wstańcie. Nie płaczcie, bo was dzieci usłyszą.

Wdowa aż zatchnęła się.

— O, zostawcie mnie na ziemi, mnie tu lżej — szeptała.—Niech wam Bóg da wszystko dobre, tak jak mnie dał złe. Już niema Kazika! O mój ty człowieku kochany, pocóżeś tyle pracował i cierpiał?...

Jeszcze onegdaj mówił, że w październiku będziemy na swojem, Masz swój gród, ale nie warsztat... Och...

Aż czkawki dostała z płaczu i poczęła gryźć chustkę, byle łkań nie usłyszały dzieci.

Ale gdy do mieszkania nieboszczyka weszło kilku robotników i poczęli odsuwać sprzęty, gdy zrozumiała, że męża jej żaden hałas już nie obudzi, jęknęła strasznym głosem i wpadła w omdlenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktorem *Przedświtu* pozostał nadal tow. W. Jodko, na zastępcę wybrano tow. dr. F. Perla.

Co do planu wydawniczego na rok 1897, to Zjazd oprócz utrzymania nadal *Przedświtu* i „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais" powziął uchwały następujące:

a) Poleca się Centralizacyi: 1) przygotowanie literackie i finansowe oraz wydanie „Historyi socyalizmu w Polsce" (po polsku), jako wydawnictwa pamiątkowego na 12 rocznicę „Proletaryatu" w 1896 r.

2) Wystarać się o fundusz na wydanie dzieła K. Marksa „Revolution und Contrrevolution" z dodatkiem o wypadkach 1848 r. na ziemiach polskich.

3) Porozumieć się z wszystkiemi organizacyami partyjnemi celem wydawania peryodycznego dodatku do pism partyjnych, obejmującego utwory beletrystyczne i popularno-naukowe.

4) Wydać nową edycyę broszury „Sprawa Robotnicza".

b) Z budżetu nadzwyczajnego, t. j. w miarę napływających na ten cel specyalnych funduszów, Centralizacya upeważniona jest do wydawania: 1) F. Engels „Ludwik Feuerbach i upadek klasycznej fiilozofii niemieckiej". 2) Lissagaray „Historya Komuny". 3) F. Engels „Przewrót w nauce, dokonany przez p. E. Dühringa". 4) Wszelkie drobne pisma Marksa i Engelsa. 5) Plechanow J. „Socyalizm i anarchizm". 6) Wypisy dla agitatorów. 7) Historya socyalizmu w Polsce — po francusku. 8) „Historya socyaldemokracyi niemieckiej" — F. Mehringa i „Tkacze" — G. Hauptmana. 9) Broszura francuska informująca zagranicę o wszystkich przejawach ucisku i o ogólnym stanie naszego kraju.

Zjazd upoważnił członków Związku do zorganizowania na zasadzie dowolnego doboru kółka dla badania stosunków narodowości ujarzmionych przez państwo rosyjskie i polecił Centralizacyi udzielać temu kółku pomocy w miarę możności.

Jako siedzibę Centralizacyi zjazd pozostawił nadal Londyn.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę 24 bm. popołudniu odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników żydowskich „Brüderlichkeit", na którem wybrano nowy zarząd. Przewodniczącym stowarzyszenia obrano tow. Haeckera.

Kraków. W niedzielę 25 bm. o godz. 11 rano odbyło się półroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia robotników metalurgicznych, na którem uzupełniono zarząd.

Kraków. Statuty ogólno-zawodowego stowarzyszenia kobiet pracujących zostały już przez namiestnictwo zatwierdzone i niebawem stowarzyszenie wejdzie w życie.

Kraków. Kolejno odbywają się poszczególne zgromadzenia zawodowe w sprawie kongresu lwowskiego.

W Przegorzałach odbyło się w niedzielę poufne zgromadzenie włościan i ceglarzy, na którem tow. M. omawiał sytuacyę polityczną.

W Płaszowie dnia 25 lipca br. w domu tow. Dunajki odbyło się zgromadzenie poufne, na którem tow. Bałanda omówił obecne położenie polityczne, przed. stawił korzyści organizacyi oraz zbił wszelkie zarzuty naszej partyi stawiane. W końcu z całym naciskiem zaprzeczył wszelkim pogłoskom kłamliwym, jakoby tow. Daszyński miał składać mandat poselski.

W Skotnikach dnia 25 lipca w niedzielę odbyło się poufne zgromadzenie włościan, na którem referował tow. Kaczanowski. Referent mówił o działalności posłów socyalistycznych w parlamencie, przyczem odparł wśród oklasków włościan oszczerstwa rzucane na naszą partyę przez Jezuitów i ich parobków; potem przedstawił mówca zgromadzonym konieczność organizacyi, wykazując jej korzyści na wybuchających obecnie strejkach rolnych i odnoszonych zwycięstwach. Przy sposobności powychodziły na jaw stosunki, panujące na szańcach skotnickich — obchodzą się tam z ludźmi tak, że gorzej chyba żaden lichwiarz nie potrafi: np. za 40 dni roboty zapłacono 7-miu robotnikom tylko 30 złr., innym znowu 6-miu za 73 dni roboty, dano tylko 34 złr.; gospodaruje tam w ten sposób przedsiębiorca Mateczny, który tak wyzyskuje robotników, że ci formalnie boją się tam iść do roboty.

Bielsko. Dnia 21 lipca odbyło się w sali Werbera zgromadzenie robotników budowlanych w sprawie założenia grupy miejscowej stowarzyszenia zawodowego. Przewodniczył tow. Ulrich. O położeniu robotników budowlanych i o wpływie, jaki na poprawienie ich doli wywrze organizacya zawodowa, referował tow. Sułczewski, uzasadniając zarazem żądanie skrócenia czasu pracy i podwyższenia płac. Do stowarzyszenia wpisało się odrazu kilkudziesięciu członków. Przewodniczącym obrano tow. Lenerta.

Mazańcowice na Śląsku. W niedzielę dnia 25 b. m. odbyło się popołudniu zgromadzenie ludowe pod gołem niebem żwołane przez Związek katolików śląskich. Pe wywodach referenta, który uzasadniał potrzebę gimnazyum polskiego w Cieszynie z tego stanowiska, że daje ono możność uczenia religii, zabrał głos p. Cienciała, by rzucić się na socyalistów, jako na międzynarodowców, wrogów ojczyzny i własności. Zarzuty te zbił w ostrych słowach tow. Jaworski, poczem zabrał głos tow. Sułczewski, którego mowę przerywały częste oklaski. Wykazał on, że wina tego, iż niema publicznego polskiego gimnazyum na Śląsku, ciąży głównie na Kole polskiem, które wszystko robi dla rządu, a nic dla ludu. Partya socyalno-demokratyczna domaga się szkół, utrzymywanych przez państwo dla wszystkich narodowości. Jesteśmy partyą międynarodową, bo ucisk i wyzysk także są międzynarodowe. Ale właśnie dlatego jesteśmy wrogami wszelkiego ucisku narodowego. Kościół katolicki jest także międzynarodowy, a nikt mu tego za złe nie bierze. (*Burza oklasków*). Zbijając w dalszym ciągu wywody p. Cienciały, uzasadnił mówca zwięźle program partyi socyalno-demokratycznej. Zgromadzenie przyjęło wywody tow. Sułczewskiego z zapałem i uchwaliło rezolucyę w sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Lipnik pod Białą. W poniedziałek 26 bm. odbyło się zgromadzenie ogólno-zawodowego stowarzyszenia robotników. Przewodniczyli tow. Englert i Feikis. Referował tow. Sułczewski o korzyściach organizacyi, poczem zabierało głos kilku towarzyszy, skarżąc się na złe obchodzenie się ze strony fabrykantów i majstrów. Po końcowem przemówieniu tow. Sułczewskiego zamknął przewodniczący zgromadzenie. Odśpiewano Czerwony Sztandar po polsku i Pieśń pracy po niemiecku.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Podajemy znowu jeden przykład barbarzyńskiego obchodzenia się z robotnikami w fabryce Peterseima. Gdy pewien robotnik zmęczony i osłabiony nadmierną pracą położył się na chwilę i usnął, kazał werkfirer Besemek chłopcu przynieść garnek wody i wylał go z góry na głowę śpiącego, że ten aż dostał zawrotu głowy. Robotnicy od Peterseima powinni tylko w silnej organizacyi zawodowej robotników metalurgicznych szukać oparcia przeciwko nieustannym nadużyciom, jakich padają ofiarą.

Kraków. W browarze Götza w Krakowie powierzono pieczę nad robotnikami człowiekowi, którego brutalność już dawno zasługuje na napiętnowanie. Kacyk ten, piwowar, czyli jak go nazywają „brauführ" Schwelik, zarozumiałe i butne szwabisko, ignoruje prawa robotników na każdym kroku. Pomijając grubijańskie obejście się tego kacyka wobec wszystkich podwładnych — co już u niego jest drugą naturą — chcemy na tem miejscu omówić stosunki kasy chorych. Otóż istnieje dla wszystkich zakładów przemysłowych p. Jana Götza wspólna kasa chorych w Okocimiu, do której naturalnie należeć muszą także robotnicy browaru krakowskiego. Do dziś nie znają oni jednak statutów tej kasy chorych, to atoli wiedzą bardzo dobrze, że muszą na nią regularnie płacić i że pan „brauführ" chorować nie pozwala. Jeżeli który robotnik zasłabnie, o co naturalnie w browarze nie jest trudno, to chory i dwa dni poleżeć może, nim się ten „brauführ" zdecyduje posłać po lekarza, wypędzając tymczasem chorego bez litości do roboty.— Dnia 16 bm. zacgorował robotnik Jędrzej Wojton, człowiek już nie młody. Gorączkującego wypędził „brauführ" do smolenia beczek, nie szczędząc mu przytem najordynarniejszych epitetów — jakkolwiek Wojton błagał Schwelika, że skoro go tylko febra opuści, sam do roboty pójdzie. Nic to jednak nie pomogło, Wojton w tym stanie musiał pracować. Nazajutrz gdy z łóżka swego ruszyć się już nie mógł — łajał go jeszcze Schwelik w najohydniejszy sposób— nie uważając za stosowne posłać po lekarza, mimo prośby Wojtona, który przez cały ten dzień leżał ciężko chory, naturalnie bez pomocy lekarskiej. Dopiero w niedzielę tj. 18 bm. gdy Wojton stracił przytomność i rzucać się począł w spazmatycznych kurczach, posłano po dr. Drożdża, który chorego natychmiast do szpitala odwieść kazał — gdzie też Wojton nad ranem drugiego dnia, nie odzyskawszy przytomności, umarł. Wypadek ten bardzo rozgoryczył robotników. Piętnujemy to barbarzyństwo Schwelika, który w porządnem przedsiębiorstwie nie powinien być ani chwili dłużej cierpianym.

KRONIKA.

Procesy. Dnia 26 bm. odbyła się w sądzie delegowanym rozprawa o przekroczenie § 23 ust. pras. przeciwko tow. Misiołkowi z Krakowa, Dumańskiemu i Bodzkowi z Nowego Sącza. Mieli się oni dopuścić kolportaży w okresie przedwyborczym w Makowie. Na rozprawie stanęli tylko dwaj pierwsi towarzysze i zostali skazani na grzywnę po 10 złr., względnie na karę 2-dniowego aresztu. Tow. Bodzek nie stawił się na rozprawie, gdyż nie doręczono mu wezwania; sędzia odroczył przeto rozprawę przeciwko niemu. Tow. Misiołek wnosi zażalenie nieważności do sądu krajowego, gdyż żaden z zaprzysiężonych świadków, ani z oskarżonych nie potwierdził doniesienia żandarmów, opartego jedynie na przypuszczeniach.

= Sąd wadowicki skazał tow. Petucha z Białej za kolportaż na 24 godzin aresztu.

= Dziś odbędzie się w krakowskim krajowym sądzie karnym rozprawa przeciwko tow. Regdosowi z Dąbia o obrazę religii, której się miał dopuścić przez porównanie socyalizmu z chrześcijaństwem pierwszych wieków.

Ostrzegamy publiczność przed pewnem indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, które się uwija po linii kolei Stanisławów-Czerniowce i przedstawia się wszystkim jako poseł Daszyński. Oszust ten jest słusznego wzrostu, szczupłej twarzy, o dużych, bystrych oczach i małym jasnym wąsiku. Jeżeliby który z towarzyszów spotkał tego szubrawca, to należy go zaraz przyłapać i dać mu porządną nauczkę.

Zarząd Miejskiej Kasy chorych w Krakowie udzielił tow. Daszyńskiemu mandat na międzynarodowy kongres dla ustawodawstwa robotniczego w Zurychu.

W lwowskiej kasie chorych został obrany tow. Filip Bezen, wiceprezesem tow. Jan Woźniak, przewodniczący wydziału nadzorczego p. Baczyński, zastępcą przewodniczącego tow. dr. Zetterbaum.

P. Zawadzki z Dąbrówki Tuchowskiej przesyła nam na podstawie §. 19. ust. pras. następujące sprostowanie:

„Nigdy ani z trzciną, a tem bardziej z rewolwerem nie wychodzę do służby lub najemników, gdyż dotychczas, dzięki Bogu! potrzeba obrony i obawa przed rabunkiem w biały dzień wśród naszych ludzi nie zachodzi. Służących mam tych samych od lat dwudziestu kilku, a najmłodszych już trzy i cztery lata, — czy to możliwe u plantatora źle obchodzącego się z ludźmi? Służący, który rzekomo mię miał pobić, służył rok pierwszy, a za rozmyślne kilkurazowe niewypełnianie obowiązków (bo wybierał się na Węgry), w szczególności za wypasienie końmi dworskimi sąsiednich plonów budnika kolejowego, został przy ludziach stosownie ukaranym, lecz ani mowy być nie może, aby na mnie mógł się rzucić, choćby dla fizycznej mej przewagi. Że pracę i wierność służby oceniam, mieli dworacy dowód, kiedy bratu pobitego, wesele własnym kosztem sprawiłem, chociaż służy dopiero czwarty rok. Zresztą mógłbym więcej dowodów przytoczyć na poparcie, ale one nie świadczyłyby o zdziczałości obszarnika. Pisząc to wyjaśnienie, mogę z pewną dumą dodać, że służba w moim dworze niezwykle długo się trzyma, co zresztą w okolicy szeroko wiadomem."

Olbrzymi strejk górników w Ameryce. W sobotę 4 bm. zastrejkowało w kopalniach węgli Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki 375 tysięcy górników, domagając się podwyższenia płac. Strejk ogarnął prawie wszystkie główne kopalnie w całym kraju i rozszerza się ciągle. Inne organizacye robotnicze wspierają strejkujących, których do walki popchnęła ostateczna nędza.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

Krytyka. Zeszyt 6 wyszedł z druku i odznacza się nader bogatą i doborową treścią. Znakomity artykuł wstępny tow. dr. E. B. G. Krejcsi'ego, sekretarza izby handlowej w Budapeszcie, pt. „Socyalizm agrarny na Węgrzech" (przełożony z *Sociale Praxis*) jest nader aktualny ze względu na strejk żniwiarzy węgierskich, który na siebie zwrócił powszechną uwagę. W artykule „Z dorobku naszej wiedzy" daje dr. Stanisław Grabski rozbiór i krytykę dzieła Zygmunta Heryngа p. t. „Logika ekonomii politycznej". Szkic statystyczny „Robotnice fabryczne w Częstochowie" przez tow. Z. T. jest owocem bardzo sumiennych badań i obserwacyj. W zarysie literackim „Ada Negri" rozpoczął Nowaczyński świetnem piórem kreślić portret duchowy tej słynnej poetki proletaryatu, której poezye niektóre cytuje w udatnym przekładzie. Dokończenie interesujących wspomnień wyborczych tow. Fr. Czerskiego p. t. „Propaganda na wsi" przewyższa jeszcze początek tej pracy, drukowany w poprzednim zeszycie, swobodą stylu i trafnością spostrzeżeń. W przeglądzie literatury obcej daje p. Malwina Posner-Garfeinowa zajmującą pogadankę o trzech nowościach niemieckiej powieściowej literatury. W końcu dają dr. Zofia Daszyńska, Jan Sten i Karol Bicz oceny kilku nowych książek.

Prenumerata roczna *Krytyki* wynosi 3 złr., za granicą 3 złr. 20 ct. Zeszyt pojedynczy kosztuje 25 ct., z przesyłką 30 ct. Nabywać i prenumerować można w administracyi, jakoteż we wszystkich księgarniach i biurach dzienników. Dla organizacyj robotniczych, zamawiających większą ilość egzemplarzy ceny zniżone. Redakcya i administracya: Plac Maryacki 8, Kraków.

Wilhelm Liebknecht: **Czy Europa ma skozaczeć?** Przyczynek do kwestyi wschodniej. (Biblioteka polityczno-społeczna. Tom V.) Wydawnictwo Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. Londyn, 1897. Cena 25 ct.

Książeczkę tę o 141 stronicach formatu szesnastki, ozdobioną pięknym portretem sędziwego autora, poprzedzają wydawcy następującą przedmową:

W ostatnich miesiącach kwestya wschodnia znowu pochłaniała uwagę Europy — nie po raz ostatni. W chwili takiej socyaliści winni zabrać głos i broszura, którą tu podajemy naszej publiczności, potrzebie tej znakomicie odpowiada. Napisana po większej części w czasie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, przypomni ona fakty zapomniane, a jednak dla zrozumienia teraźniejszości niezbędne, naszej publiczności poda nadto wiele rzeczy zupełnie dotąd nieznanych w polskiej literaturze. Ale postaraliśmy się o oświetlenie również najświeższych wypadków. Tak więc czytelnik znajdzie tu na początku artykuł wstępny W. Jodki: „Socyalizm i kwestya wschodnia (przedruk z *Przedświtu* Nr. 3 r. b.). Dalej idzie wstęp, który W. Liebknecht napisał specyalnie dla naszego wydania. Potem daliśmy całkowity przekład drugiego wydania broszury: „Soll Europa kosakisch werden", ogłoszonej w 1878 r. i składającej się z artykułów podówczas drukowanych przez Liebknechta w różnych organach partyjnych niemieckich. Broszurę zamyka artykuł „Kreta a socyaldemokracya", ogłoszony przez Liebknechta w roku bieżącym. Na zakończenie podajemy „Wyciągi z mów, wyhłoszonych w parlamencie niemieckim 19 lutego 1878 r."

Towarzysze!
Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

KOMUNIKATY.

Zaproszenia na poufne zgromadzenie partyjne wydaje się towarzyszom od dzisiejszego dnia aż do soboty 31 lipca b. r. wieczór w naszej redakcyi w godzinach urzędowych.

Stowarzyszenie robotników cholewkarskich w Krakowie, ul. Dietla 38 II. p. W sobotę 31 lipca o godz. 8½ wieczór **wieczorek muzykalno-wokalny**; potem **zabawa tańcująca.** Wstęp dla członków i dla kobiet 20 ct., dla gości 35 ct.

Stowarzyszenie robotników „SIŁA" w Podgórzu. W niedzielę dnia 1 sierpnia 1897 r. w lasku Baruchowskim **Zabawa Ludowa.** Początek o godz. 2-giej popołudniu. **Muzyka Weteranów.** *Program nader urozmaicony.* **Wstęp 10 centów.**

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Wacław Pasławski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.